

OKOLICA POETÓW KWARTALNIK



Jerzy Grupiński



rys. Zbigniew Kresowaty

Noc która trwa i nie przestaje

Jerzemu B. Zimnemu

To tylko ruch powietrza
dźwięk rozbitej szklanki – pisze mi Jerzy
Ale przecież widziałeś
jak wysoko płoną jej czerwone włosy
To się nazywa Poezja?
Czy tak malują liryczną Euterpe?

Papier i papier pisałem – pamiętasz?
Toczy się zza pleców kula makulatura
pochłania zabiera ze sobą
westchnienia rany bólu i jasne chwile
I nikt
nie słyszy szelestu zgniecionej kartki
Tak – przestrozę pamiętam
na strome ścieżki świętego Poetego
Na wyprawę przeciw podróży
jak pisał nam Wyrwa z Piły
Przestrozę na drogę
I wiersz o dniu
który się zjawia i odchodzi
A noc trwa i nie przestaje
Twój – mój jeszcze dzień Jeszcze wiersz



okolica poetów

NR 93 (135)

Stanisław Dłuski

Eligiusz Dymowski

Jerzy Fryckowski

Jerzy Grupiński

Monika Jazula

Aleksandra Kaźmierczak

Agnieszka Kołodziejska

Agnieszka Lipska

Piotr Wiktor Lorkowski

Teresa Nietyksza

Kazimierz Nowosielski

Aleksander Pilecki

Agnieszka Rautman-Szczepańska

Joanna Rzeszotek

Lech Wojciech Szajdak

Stefan Szajdak

Georg Trakl

Jan Tulik

Tadeusz Zawadowski

*

2024

Stanisław Dłuski



rys. Zbigniew Kresowaty

Ocean Spokojny oczu Pani Basi

Tu czas przestaje znaczyć,
Chowany w wazonach
Pełnych radości...

Łzy śmiechu to kwiaty
Wszechświata, który poraża
Pięknem czułych gwiazd
Nad nocnym Miastem –
To Centrum dialogu
Poza językiem Babilonu.

Podwórze, wieczna trawa,
Kawa, mentolowy poeta
Jak dymy i mgły na cudownych
Gądkach, gdzie wędrujemy
Do bólu nóg i snów

Spotykamy młode sarenki z matką

Jaśło, ul. Ujejskiego, 20. 08. 2022

Gądky w sercu śnią Niebo

1.

My z Podkarpacia, z ust Beskidu
Śpiewem narodzeni; jagnięcina,
Kapusta z zasmażką jak wiersz
codzienny,
Podwieczorki miłości gubionej i
odkrywanej
Jak pierwsze przebiśniegi, nieśmiało
dzieci
Wiosny. Zimy stulecia, stan wojenny
Na kartki; na placach „wyją ludzkie
stada”.

2.

Ela, Zosia, Gosia ukochane kuzynki,
Matka chrzestna Hania, gdzie
wędrowałem
Z Ojcem by odkrywać Źródło
wszelkiego
Sensu, ogień duszy. Kładka kołysała
Nas w drodze do Jasła;
A dookoła łąki, lasy, kolory Boga
I dobrzy ludzie, którzy razem
Dźwigają krzyż i radość, wtedy
Lżej toczyć ten garb życia.

3.

Wróciłem i wracam do Edenu,
Gdzie leczą się same choroby XXI
wieku;
Tańczymy na polach Piękna

Jaśło – Rzeszów, 17 - 30. 08. 2022

Eligiusz Dymowski



rys. Zbigniew Kresowaty

Budzenie się majowego świtu

tak cicho wokół
że spływająca łza
wydaje się rwącą rzeką

a to słońce
otwiera oczy

Wychodząc z sali szpitalnej

matka umarła
- wykrztusiła łamiącym się głosem –
teraz to już sprawa Boga
mnie pozostał ból

Cienie pożółkłych fotografii

to z nich budzą się wspomnienia
bo dom z wygaszonym piecem
nie pachnie świeżo upieczonym
chlebem
a wino z chabrów zgorzkniało już dawno

i jakby tego było mało
oddany w obce ręce
żyzny kawałek matczynego pola
porosły bujnie dzikie ostry i trawy

ostał się tylko mały strumyk
którego serce bije ukryte w zaroślach
gasząc pragnienie zabłąkanym ptakom

Jerzy Fryckowski



rys. Zbigniew Kresowaty

NA ŚMIERĆ SKAZANY

Właśnie zajechała karetka z kosmitami
sąsiedzi tłumnie zapełnili trawniki
wypiełgnowane własnym potem
już nie muszą wróżyć z fusów ani losować zapalek
zwycięzcę wywożą na rozkładanych noszach
rodzina zostanie skazana na kwarantannę
i nie będzie miał kto wyprowadzić psa

Policja najpierw obezwładni babcię Kasię
a potem obieca przywiezienie zakupów
w akcie łaski pozwoli nawet na piwo bezalkoholowe

Co 24 godziny będzie sprawdzać
czy nikt się nie wymknął na cmentarz
zapalić znicze na grobach rodziców

BIERZE KRZYŻ NA SVOJE RAMIONA

Matka powołana aktem wojewody
zostawia rodzinę i idzie na dyżur
plecy jej jak Grabarka
tyłu przestaje chuchać w smartfony

Już od izby przyjęć zbiera krzyże krzyżyki
fatimskie watykańskie wszystkie na dobrą
ostatnią drogę
znaki jakie chcemy po sobie zostawić
złote srebrne i drewniane
bo może po drodze ktoś zapyta
Quo vadis

Córkę zdającą tego roku maturę
informuje gdzie przechowuje
szczęśliwą czerwoną podwiązkę
i stare ściagi z pozytywizmu pisane jeszcze ręką babci

Potem idzie do pacjenta podłączonego do ekmo
i traci łączność ze światem zewnętrznym

Na ściennym zegarze odlicza minuty
kiedy będzie mogła zdjąć skafander
wysikać się i zjeść bułkę
którą córką zapomniała zabrać
idąc na egzamin dorosłości
Hatif Janabi

Hatif Janabi



rys. Zbigniew Kresowaty

Następny wiersz polski

Wysychają moje usta
Serce bije jak spóźniony pociąg
Cera twardnieje, po prostu zmieniam się
Kochana lokomotywo mojego życia
Brak mi Twoich Warg.

Birmingham, 16.06.2019

Emigracja

Postanowił wyemigrować do krainy cudów
witał go w drodze konik polny
gwizdem samotności,
wtedy ptaki wyfrunęły
a drzewa szumieć zaczęły
Szedł tak daleko w głąb ciemności
po powierzchni blasku aż kości
drzeć zaczęły. Czy przewrócił się i upadł
o kamień snu?
kiedy ocknął się już był świt,
słońce wciąż nie było jasne,
a księżyc wciąż nie znikł.
Więc szedł i szedł za wskazówką północnych gwiazd
Za śladem ptaków
i wciąż nie było góry ani płomienia.
W końcu zmienił kierunek
Stanął na skrzyżowaniu nadziei
i wciąż zadaje sobie pytanie:
Którędy do niej
i czy tędy do chmur?

Jabłonna, 13.07.2019

Monika Jazula



rys. Zbigniew Kresowaty

Miłość matczyna

Jesteś świetlistą gwiazdą, która dobro rozlaczca.
Promieniem słońca, które serce rozgrzewa.
Krystalicznie czystą kroplą wody, która strumień życia zasila.
Gałązką drzewa przecudnej urody, które każdego dnia zachwyca.
Żółtym słonecznikiem, który radośnie się śmieje.
Białą lilią, która z każdym dniem pięknieje.

Z Twoich oczu wydobywa się blask, który wciąż jaśnieje.
W Twoim sercu miłość rozkwita niczym najpiękniejszy kwiat.
Twoja skóra o zapachu jaśminu uspokaja i do życia nastraja.
Twój dotyk lęk uwalnia, smutku pozbawia.
Twój głos złe myśli w pył przemienia.
Sprawia, że codzienne troski nie mają znaczenia,
bo najważniejsza jest wartość istnienia.

Obdarzasz mnie radosnym spojrzeniem.
Uśmiechem, który wynagradza każdy trud.
Czułym gestem, który serce rozczuła.
Ciepłym słowem, które mogłoby zburzyć najtwardszy mur.
Jesteś częścią Boga.
Częścią całości.
Nauczyłeś mnie bezwarunkowej miłości.
Tego, że chwila ulotną bywa.
Że trzeba szczęście chwycić.
Cieszyć się z każdego dnia.
Życie celebrować.
Jego pięknem się rozkoszować.
Słowem świat malować.

Chciałabym być dla Ciebie bezpieczną przystanią,
w której byś się schronił.
Tarczą ochronną, byś przed złem tego świata się obronił.
Drogowskazem, gdybyś stanął na życiowym rozdrożu.
Czarneolną lipą, przy której mógłbyś odpocząć po trudach podróży.
Czterolistną koniczyną, która by Ci powiedziała,
że szczęście czeka na Ciebie.
Pomocną dłońią, gdybyś znalazł się w potrzebie.

Byłabym ramionami, na których mógłbyś się oprzeć,
gdybyś przeżył niepowodzenie.
Skrzydłami, które by Cię uniosły, by odwagi Ci dodać.
Szumem morza, który przynosi ukojenie.
Delikatnym podmuchem wiatru, który daje wytchnienie.

Stałabym się parasolem, gdyby chmury pojawiły się nad Tobą.
Wielobarwną tęczą, która po deszczu wychodzi,
by zwiastować nadzieję.
Chusteczką w kolorze nieba, która otarłaby Ci łzy,
gdyby przyszło utrapienie.
Szalem utkanym z miłości, który by Cię otulił,
gdyby pojawiło się pierwsze życiowe zwątpienie.

Aleksandra Kąmierzczak



rys. Zbigniew Kresowaty

Ballada o chłopcu, który się zawahał

Chciał skosztować cały firmament
zamiast tego zjadł tylko jeden kawałek,
wcale nie dlatego, że przejadła mu się słodycz.
Bynajmniej.
Była mu rozkoszna.
Stwierdził jednak, że całość to dla niego za dużo
i wystarczy tylko ta ćwiartka.
Trzeba przecież zostawić coś, za czym można później tęsknić.

Któż by nie pokochał tego chłopca...

Chciał krzykiem skruszyć najtwardszy lodowiec,
ale gdy tylko pierwsze słowa wywołały w nim burzę,
zrozumiał jak wielką krzywdę wyrządził nie światu,
lecz sobie,
więc w jednej chwili zdusił w sobie cały ten gniew
i przestał.

Miał ochotę zdmuchnąć wszystkie świece naraz,
ale zdał sobie sprawę, że to będzie znaczyło już tylko jedno -
dobranoc.

Pożyczył na jedną noc czyjeś serce,
ale nie dotrwał tak rana,
bo było mu przykro, że ktoś inny go teraz nie ma,
więc jeszcze zanim zastał go ranek,
wrócił i je grzecznie oddał.

Jednego razu kopnął z całej siły piłkę,
a później za nią pobiegł.
Przestraszył się,
że nie będzie potrafiła się później zatrzymać.

Kurczył w sobie smutek, by później przeciwnie
pozwolić mu rosnąć jak bujne kwiaty w ogrodzie.
Podlewał w sobie regularnie radość,
czekając aż obrośnie reszta,
a chwilę później wyrwał ją z siebie jak chwasty,
bo bał się, że zniszczy ją nadciągająca susza.

Wahał się tak wiele razy.
Budził się poetą, a kilka minut później żałował, że poniosła go jakaś myśl.
Chciał zapomnieć, że ta kartka
i to pióro w jego ręce
mogły kiedykolwiek być prawdziwe.

No i tak się właśnie stało...
Gdy się zbudził następnego dnia,
wszystko się magicznie ulotniło,
ale nie żałował.
Westchnął tylko do siebie
i pomyślał, że to dobrze...

...w końcu kto by takiego chłopca pokochał.

„Nokaut”

W całym tym smutku chodzi o rysę,
która boleśnie rozcina policzek autobusu.

Tnie bladą skórę szyby niepostrzeżenie
jak wyprowadzony ukradkiem cios
i trafia prosto w zbyt miękkie serce

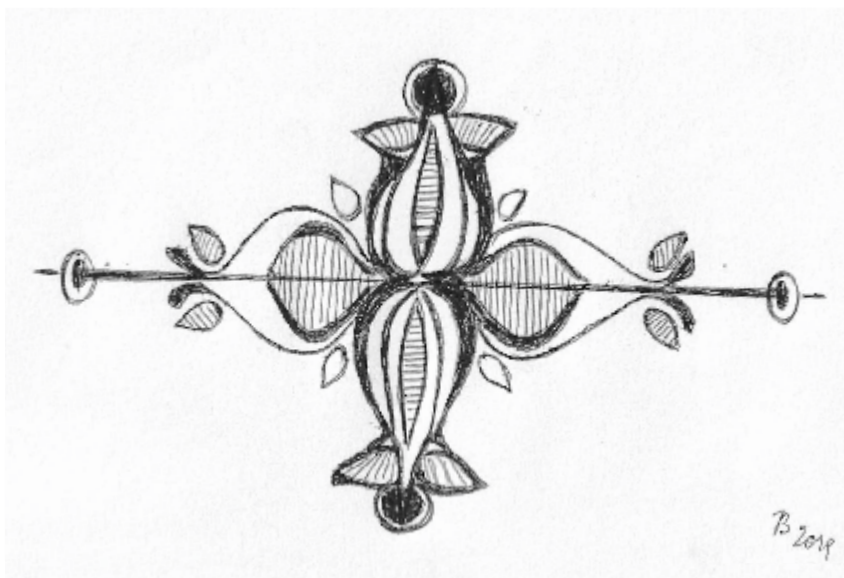
Słaniam się na wątłych wersach
tego wiersza, który
nie potrafi mnie
już dłużej

utrzymać.

Dlaczego sędzia nie widzi, że już dawno leżę.
Nie odlicza jak na ringu.

Chwilę przed tym, jak gaśnie światło,
wypłascza się przede mną znaczenie tego jednego słowa:

W końcu mogę powiedzieć, że rozumiem,
ale co z tego.
Jest już za późno.



Agnieszka Kołodziejaska



rys. Zbigniew Kresowaty

Kawajarnia (na Krakowskim Przedmieściu)

Śmieszna jestem
kiedy zjadam mleczną piankę
z chrzęszczącymi kryształkami
gruboziarnistego cukru
i cynamon
znad latte grande

Z tą długą łyżeczką
i biało-rudym śladem nad ustami

Punkcik
na planecie Ziemia
w Drodze Mlecznej

gdy się spojrzy z oddali

i uśmiechnie
Jakbyś nadal w domu
czekał na mnie

2017–2021

O poranku

świeżo zaparzona kawa
tuż po świcie
szczególnie pachniała
(i Grey Flannel)

jeszcze ciężkie powieki
ale po schodach
zbiegałam

czułość
kiedy tuliłeś
do chłodnego spod prysznica ciała
i pocałunki

ranek
jakiego nie ma

dom
który się zmienia

smutny ekspres
do kawy

2020–2021

Liryk żałobny

wydmuszka
życie moje

krucha świątynia
duchem napelniana
powoli

rozświetla ją
mały znicza płomień

i czułość

na ile pozwolisz

2020

Wieczny odpoczynek

Wieczny odpoczynek

a nam umiłowanie
rzeczy najprostszych
małych
jak stokrotka w trawie
lub sówka na jabłoni

(kot sąsiada
choć oko stracił
nadal poluje pod wierzbami)

i jeszcze dzięcioł
co niepokoi

liście które grabić trzeba
na pożytek nasz i jeża

2020-2021



Agnieszka Lipska



rys. Zbigniew Kresowaty

W wiosennych zieleniach

Nie czekaj na szczęście, lecz je zauważaj
W wiosennych zieleniach, w błękitach mórz
Prawdziwych wartości nigdy nie zdradzaj
Nie szukaj cudów, tylko je twórz

Podnieś się z kolan i dzielnie trwaj
Każdego dnia niech Cię słońce budzi
Momenty życia kolorami tkaj
I bądź człowiekiem pośród ludzi

Przy Obserwatorów

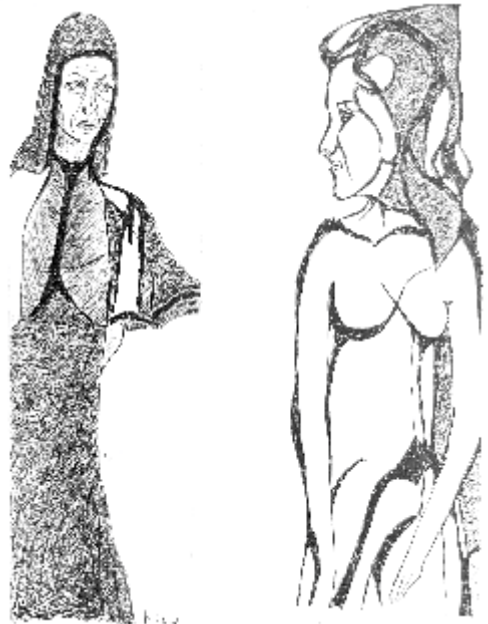
W księdze ludzkich zdarzeń

W słowach podobnych do promieni
Skrytych w dolinach i przełęczach
Gdzie niebo błękitem dotyka ziemi
A szczęście wypełnia ściany serca

Utkana w liniach papilarnych
Siła, co piętrzy wielkie góry
Ukuta z przeżyć losu twardych
Wytrzymałości wznosi mury

W tysiącach delikatnych muśnięć
Spisanych w księdze ludzkich zdarzeń
W kącikach ust tańczący uśmiech
Niesiony prądem cichych marzeń

23.02.2023 r.



Teresa Nietyksza



rys. Zbigniew Kresowaty

FAREWELL !

Stałyśmy na dachu
World Trade Center
Manhattan w dole
z czterech stron
Ja pomyślałam że stąd widać Kraków
a ty zaczęłaś mówić o sadach
pod Kijowem
prawie czułam ich zapach
i sady kwitły w nas

Jutro leciał mój samolot

Mam czasem piękne sny
uczucie powrotu
największy mój skarb
przywieziony z Ameryki

WIERSZE

Tylko niepokój wydłuża się
jak nos na starość
wiersze są coraz krótsze

Przychodzą przed nocą
i odlatują rankiem

jak niezapamiętane sny

WĘDRÓWKA

Coraz mniej miejsca
Przecież przeszło przeze mnie
z tysięcy epifanii
i zwykłych obrazów tysiące
Przewaliło się tysięcy odczuć
a z oczu łez spadło
(kilkadziesiąt beczek)

Kiedy przekażę moich grzechów złom
Popłynie

Ileż Monetów
Renoirów van Goghów
Szłam i szłam
kilometry sal muzealnych

Świat
rysował się malował
a ja przecież
z malutkim notesikiem
mojej głowy
i piórem pamięci które zwiewne

Kazimierz Nowosielski



rys. Zbigniew Kresowaty

Poezje (II)

Poezje
już nie zapalają się
od zmierzchów
ani je karmi poranek
ani łza na policzku
ani też pierwszy
każdego roku skowronek
Takie czasy
– słyszy się coraz częściej –
Wszak poezje
nie mogą być mądrzejsze
od telewizorów
a szczęście
ważniejsze od smartfona
Bo jakiż to pożytek
ze słów „dusza” „wiosna”
albo „krowa”
– a sikorki – komu służą
krzątając się od rana
do wieczora

Poezja (III)

Poezja wyszła z mody
– usłyszałem – ale
może jeszcze wróci –
Podobno już szyją
nowe stroje dla niej
(w sześciu kolorach tęczy)
i buty na wysokich obcasach
– by ją było widać
z każdego miejsca świata
Przy błysku fleszy
będzie się przechadzać
po czerwonych dywanach
a z jej silikonowych piersi
wytryśnie ambrozja
dla każdego – i już nikt
nie poskapi
oklasków

Aleksander Pilecki



rys. Zbigniew Kresowaty

Butelkowa zieleń

Siedzimy przy pustych butelkach wódki,
Bez wiary, bez przemów, bez złudzeń.
Choć woda wygląda podobnie przecież,
Nie skłamię nam w język tak czujny.

Lecz puste butelki nie czynią wiele,
Bo można i bez nich uwielbiać.
Więc nie lej, oj, nie lej mi wody sztucznie
I powiedz, że pustkę swą możesz mi nalać.

Agnieszka Rautman-Szczepańska



rys. Zbigniew Kresowaty

Przeobrażenie

żyję podwójnym życiem
odkąd serce mam w brzuchu

obcy rozpycha się pod skórą
podsluchuje moje myśli poprzez kable żył
podpina mi instynkt
wgrywa melodię swego tętna

odtąd replikuję tylko myśli o nim

wpuszcza w mój krwiobieg
imperatyw miłości
rozświetloną girlandą
naczyn włośnowatych

nabrzmiwam czasem
napisanym od początku
tylko dla niego

kiedy ryba z mojego brzucha
wyrzucona na brzeg
zaczyna używać płuc
placę
wzruszona przyspieszonym
kursem ewolucji

Matka mojej matki

ta kobieta odchodzi
w torebce ma poślódką fotografię
szczerniały medalik
pierścionek z brązowym oczkiem
kłębek różańca

urodziła dwoje dzieci
nigdy nie była u ginekologa
teraz ma raka szyjki macicy
i karmi go kobaltem
karminowa ze wstydu

wraz z nią idą w zapomnienie
krochmalone prześcieradła
pastowana podłoga
i mleko stawiane na zsiadłe

ta kobieta gaśnie powoli
odchodząc po cichu
do swoich

Nierozłączki

karmię ptaka umysłu
ziarnami ciepłych wspomnień
i przeżyć przyjemnych
jestem dla niego dobra
beze mnie nie przetrwałby zimy
zamarzłby przy ujadaniu myśli

mój ptak z wdzięcznością
śpiewa natchnione wersy

rozpościera skrzydła
i już już chciałby wolność wybrać zamiast
mnie
lecz twarda czaszka stoi na straży
siedzimy w klatce ptak i ja
dopóki jesteś moim więźniem
żyję

Stefan Szajdak



rys. Zbigniew Kresowaty

Prawie

Gdy
czas najpionniej wyrasta nad tor
namiętnością ciągnącego południa
jak czerwień serca i myśli:
świat rozrzucony wśród planet i gwiazd
związujesz trzepotem sztandaru
jak
ptak,
jak
ptak.

Odlatują zielone ptaki
i spadają liście.

Ktoś szepce :
– Patrz: płonie poezji krzak.

Okolica Poetów, 1936, nr 2(11), s. 12;

Lato

Dwór na chochole
i piastowska modlitewnia w popiele.

Krzyż.
Szosa cwałująca w dół z szybkością lat.
Śródpolny kurhan szwedzki: dziejów stóg,
młodzieńczo otwarty prostokąt chat
i ramy najskromniejsze z piennych dróg.

Wasz dom na wzgórku – czerwony mur
z naszych twarzy brał farbę i wzór.

Dziś myśli zielone chce uwieść Wołyn,
jak Łuck lubartowski Styr,
Kiwerce, Kiwerce –
kłujący życia wir,
o skrzypce poezji wołające serce.

Gdy wiatr zachodni ukochaną brzezinę
łamie,
wspominam Poznań, Bałczynę, Kochłowy:
wakacje.
Cieszą jak piękny list lub widok ojca w
bramie,
gdy wcześniej rano powraca ze stacji.

Okolica Poetów. 1936, nr 8(17), s. 13.

Georg Trakl (1887–1914)



rys. Zbigniew Kresowaty

Lato

Wieczorem milczy skarga
Kukulki w lesie
Niżej skłania się zboże,
Czerwony mak.
Czarna burza grozi
Ponad pagórkami.
Stara pieśń świerszcza
Zamiera w polu.
Nie poruszy się już liść
Kasztana.
Na kręconych schodach
Szeleści twa suknia.
Cicho pali się świeca
W ciemnym pokoju;
Zgasła ją
Srebrzysta dłoń
Bezwietrzna, bezgwiezdna noc.

Na bagnach

Wędrowiec w czarnym wicherze; cicho szepce wyszła trzcina
W bagiennej ciszy. Po szarym niebie
Ciągną dzikie ptaki
W poprzek mrocznych wód.
Niepokój. W walącej się chacie
Czarnymi skrzydłami łopocze zgnilizna;
Skarlałe brzozy wzdychają na wietrze.
Wieczór w opuszczonej gospodzie. Drogę do domu owiewa
Łagodny smutek pasących się stad,
Widziało nocy: żaby wynurzają się ze srebrnych wód.

Na bagnach

1.

Doskonała jest cisza tego złotego dnia
Pod starymi dębami
Ukazujesz się, Elisie, Spoczywający o okrągłych oczach.
Ich błękit odbija w sobie drzemkę kochanków.
Na twoich ustach
Umilkły ich różowe westchnienia.
Wieczorem wyciągał rybak ciężkie sieci.
Dobry pasterz
Prowadzi swe stada skrajem lasu.
O! jak prawe są, Elisie, wszystkie twe dni .
Cicho opada
Na stare mury błękitna cisza oliwki.
Zamiera ciemna pieśń starca.
Złota łódź
Kołysze się, Elisie, twoje serce na samotnym niebie.

2.

Cichutkie dzwonki brzmią w piersi Elisa
Wieczorem,
Gdy jego głowa
Zapada się w czarną poduszkę.
Błękitna zwierzyna
Krwawi cicho w koleczastym krzewie.
Brunatne drzewo stoi tam odległe;
Opadają z niego jego błękitne owoce.
Znaki i gwiazdy
toną cicho w wieczornej sadzawce.
Za pagórkami nastala zima.
Błękitne gołębie
Piją nocą lodowaty pot,
Co spływa z kryształowego czoła Elisa.
Wciąż rozbrzmiewa
Na czarnych murach Boga samotny wiatr.

Tłumaczył Piotr Wiktor Lorkowski.



Piotr Wiktor Lorkowski

Jan Tulik



rys. Zbigniew Kresowaty

na belce tęczowej

wyświetlają obrazy
sprzed mojego poczęcia
z jedynym napisem na belce tęczowej
w wielu językach
noli me tangere

ze stóp ukrzyżowanego sący się posoka
rdzawe smugi zamazują
litery o l i me

wyświetlają na ekranie ostrzeżenie
non posumus
nie potrafię zasnąć
nie potrafię cię obudzić

a może czekasz na oddech
który rozproszy śniony rój chrzcząszczy
zagnieżdżonych w twoim brzuchu
ponad nabrzmiałą od krwi muszlą

przez sen krzyczysz
ja nie chcę spać
ja nie chcę umierać

dość już gwiazd

gwiazdy na niebie
na dnie wód i gwiazdy poszukujące
malachitowych przestrzeni w trawach
zbożach i lasach
i tylko gwiazdy bowiem wtedy
zagubiła się nocy moc
a na ziemi ich tyle
co stokrotek i gwiazdek śniegu

gwiazdy pragną odnaleźć miejsce
w którym zaginęły
oczy mistrza
dwa płynne brylanty
bo od nich zaczęła się noc

na drzewie wiadomości sroka
jak ją namalować
na drzewie wiadomości
deszcz śnieg
i melancholia bez gwiazd

Tadeusz Zawadowski



rys. Zbigniew Kresowaty

nad ranem

nie sądziłem że historia potrafi tak szybko kręcić
kołem i wciągać do środka. nie przypuszczałem
że po nocach będę mi się śnić porozrzucane
martwe ciała. blisko. na wyciągnięcie
samotnej ręki bezskutecznie poszukującej
drugiej. jeszcze budzę się
gdy tymczasem innym zarzucono sen na oczy.
barbarzyńcy zawsze przychodzą nad ranem

aby nie przerywać koszmarów.

dziecięce zabawy

dziecko z gruzów próbuje zbudować dom. klocki
które kiedyś układały się w ściany dzisiaj
nie pasują do siebie. szafka z zabawkami
założyła czapkę niewidkę. rodzice bawią się
z siostrą w chowanego. nigdzie nie można
ich znaleźć. dziecko dokłada kawałek cegły
do rozbitej szyby. próbuje przez nią ujrzeć

to co utracone.

stare jabłonie

w sadzie za domem rosły stare jabłonie. od lat
mieszkały w nich rodziny szpaków. co wieczór
lubilem słuchać ich koncertów nadawanych
z najwyższych gałęzi. niedawno
uwiły pod nimi swoje gniazda
leje po bombach. jabłonie w tym roku rodzą

gorzkie owoce.

Stanisław Dłuski

EWA LIPSKA NA MAPIE POEZJI WSPÓŁCZESNEJ

Nie patrzę nigdy na pleć autora, czy kobieta, mężczyzna, interesuje mnie tylko dobra i osobna literatura. Te różne mody mijają, ale wartości artystyczne pozostają. Nie wchodzę w życiorysy, upadki i wzloty, nagrody i przynależność do organizacji, w obliczu historii to nie ma znaczenia. Ewa Lipska była dla mnie zawsze poza historią i nie ma sensu tutaj wracać do pokolenia Nowej Fali, jest dobrze opisane, dla mnie zawsze była samoswoja i osobna. Tak myślał Julian Przyboś, te podziały pokoleniowe to tylko socjologia. Czy trzeba życiorys poetki przypominać i nagrody, sama autorka ma do tego dystans, więc po co powtarzać rzeczy, które każdy znajdzie w Internecie.

Interesuje mnie jedno, wejść w jej język, słowo magiczne, świat oryginalnej wyobraźni, kiedy poetka przekracza granice ludzkich przypadłości. Jest tutaj doskonały intelekt, ale też czułość dla świata, ziemi, człowieka. Każdy najmniejszy byt w tych wierszach zyskuje rangę metafizyczną, ale jest też wizja cywilizacji, prawie nie ma w niej radości, żadnych złudzeń, sentymentów, choć jest wrażliwość kobiety.

Tom Dom Spokojnej Młodości z 1979 roku kupiłem gdzieś w rzeszowskim antykwariacie w latach osiemdziesiątych, w tych ciemnych latach wiersze zaistniały jakby dzisiaj były pisane, przewróciły mój światopogląd, odnalazłem w nich myśl katastroficzną, tendencję żywą od czasu Nieboskiej komedii Zygmunta Krasińskiego, nie umiałem znaleźć odniesienia w dla tych poetyckich poszukiwań. Żadnej prostej drogi. Ironia pełna wieloznaczności, autoironia, dystans do świata, walka o Byt, podróż do kresów Sensu. Gęstość języka, który odkrywał mi ukryte światy autorki po wielu czytaniach, więc wracałem do tej egzystencji słowa.

Wiersz pod tytułem O wojnie z tomu Drugi zbiór wierszy, 1970, dzisiaj w XXI wieku nic nie stracił na aktualności, poraża, olśniewa, ekonomia słowa, typowa dla poetki, jak w każdej dobrej poezji każde słowo na wagę złota. „A kiedy tak stoimy między drogami// a kiedy kochamy się między wojnami”. Jest tyle dróg, a my zawsze na rozstaju, którą wybrać? Miłość taka niespodziewana, nagła, jak objawienie. Ten wiersz to nieustanne zaskoczenia. Nieprzewidywalne wersy, tak najwięksi pisali. Niespodzianka i szok.

I chcemy być ziemią. I ziemi ojczyzną.
I chcemy się szybko dorobić biografii.
Zbyt wiele mówimy
choć jesteśmy
niemi

To porażające gadulstwo polityków i mediów, zero dyscypliny, o tej wadze słowa pisał Ludwik Wittgenstein, tyle światów poza językiem, tyle tajemnic, Lipska z tej filozofii wyrasta, wiedeńskiej szkoły. Ta metafizyka jest mimowolna, raczej poszukiwanie, podróż bez tchu i zatrzymania, do kresu istnienia. Chcemy być wszystkim, zdobyć wszystko, bogactwo, szczęście, brak nam cierpliwości, ta zachłanność człowieka, choć Czesław Miłosz jasno mówił „nieobjęta ziemia”. Poetka wie o tym od debiutu. Ma pokorę, wie że nie ogarnie wszystkiego, dotknięta sceptycyzmem jak my wszyscy współcześni.

We krwi własnej rozpaczam nad skażonym losem
i znużona patrzeniem na wykresy pojęć
zamykam oczy.

Rozpacz jest też dzisiaj w naszej krwi. Tyle lęków, że „nowy wspaniały świat” umiera na naszych oczach. Dlatego poetka zamyka oczy, bo już wtedy, 1970, widziała więcej, jak patrzeć na ten ogrom zbrodni, zła, cierpienia, jak z tym żyć i czerpać radość z codzienności? Jak kochać, kiedy niebo wali się na głowę? Jak nam wszystkim słabym, kiedy czerpiemy radość tylko z drobnych chwil. Która poetka tak potrafi zmierzyć się z własną rozpaczą? Poświatowska na pewno. Ale to inne doświadczenie. Lipska ma duży dystans do życia, choć te emocje i drżenie egzystencji jest ukryte w języku, między wersami, w tej przestrzeni międzygwiazdnej wiersza.

Paul Ricoeur mówi: „celem hermeneutyki byłoby odkryć, do kogo tekst się zwracał, i utożsamić się z owym pierwotnym odbiorcą”. Poetka zwraca się myślę do wiecznego, odwiecznego Czytelnika. Kiedy w historii ludzkości nie było wojny? U autorki Żywej śmierci nie ma powrotu do żadnych Ogrodów, Edenu, to „jałowa ziemia”, żyjemy na pustyni i szukamy oazy, źródła, „żywej wody”, której każdy potrzebuje dopóki żyje. Woda to życie, choć są tu też jak u Władysława Sebyły „wody zamarłe”, mityczny Styks, poetka pragnie napić się wody z Lete i zapomnieć. Pamięć to udręka człowieka, bo rodzi lęki i odświeża dramaty życia.

Poezja Lipskiej to jak w myśleniu Freuda nieustanna krytyka „złudzeń”. Jest smak piękna, czułość dla drobnych chwil, ale wszystko jest tu płynne, rzeka się zmienia, nurt jest porywisty, łatwo utonąć, bo najlepsi w życiu toną. Chwytają się czasami brzytwy.

Ważna jest „niezależność tekstu”. Nie chcę tutaj narzucać poetce mojej wiary w transcendencję, Lipska ma swoją drogą, choć staram się jej pokornie towarzyszyć, poznać ścieżki w gęstym lesie, którymi samotnie wędruje. Nie chcę wartościować, choć znana kategoria Zbigniewa Bieńkowskiego „niepodobieństwa” wydaje się tu najtrafniejsza. Nie chcę porównań z nikim, bo to nie odkryje sensów głębokich, żadnych odniesień do Nowej Fali, kontekstów PRL-u, czy to coś pomoże w interpretacji? Socjologia czy polityka?

„Wiedza absolutna jest niemożliwa” uczy Paul Ricoeur, dlatego moje czytanie poezji Lipskiej to tylko odrobina światła, „rozjaśnianie” fragmentów, nie potrafię jeszcze ogarnąć tej twórczości, potrzeba lat studiów. I to wyznanie poetki-agnostyczki (?), trudno rozstrzygać, bo sacrum przenika ten język, czytamy w wierszu Jeśli istnieje Bóg:

Ja dostanę lekarstwo od Boga
i wyzdrowię
zaraz po śmierci

Żadnych złudzeń, pocieszanki dla Czytelnika, subtelna ironia, choć żadnej recepty na szczęśliwe życie, zbawienie, raj, właściwie poetka mówi „nie wiem”. Sami decydujcie ludzie, wasz los, za dużo chcemy od poetów, oni samotni walczą nad przepaścią. Tak poetka od lat żyje na krawędzi życia. Ale nie osądzajmy, że może codzienność ich przytłacza, wielu oczekuje autorytetu, nie taka jest rola Lipskiej. Ona od lat mówi tylko prawdę, czasami okrutną, więc wielu obrażonych, bo chce sentymentalnej pociechy. Wystarczy przeczytać Dwoje ludzinek Bolesława Leśmiana, czytamy: w kosmosie nie ma Boga, a jak kochankowie mają wrócić na Ziemię, kiedy Ziemi już nie ma? Poetka też to wie. Żyje z zamkniętymi oczami, bo patrzenie boli.



Konrad Sutarski

WIERZBAK I JA

Ten esej to nie tylko historia grupy „Wierzbak” i moja młodzięcza autobiografia, ale równocześnie opowieść o Poznaniu drugiej połowy lat pięćdziesiątych i pierwszych lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, kiedy to owo miasto równało się kulturowo z dwiema późniejszymi stolicami Polski – Krakowem i Warszawą.

Poznań opuściłem dwukrotnie. Po raz pierwszy, niedobrowolnie, gdy miałem pięć lat, drugi raz już z własnej woli, wkrótce po zawarciu ślubu.

Po zajęciu we wrześniu 1939 r. zachodniej połowy Polski przez hitlerowskie Niemcy i włączeniu między innymi Wielkopolski bezpośrednio do Rzeszy część ludności polskiej deportowano do Generalnej Guberni (dotyczyło to około 630 tysięcy ludzi). Ojciec, jako oficer rezerwy 7 pułku strzelców konnych Wielkopolskich brał udział w wojennej kampanii wrześniowej, po ustaniu walk nie wrócił do Poznania. Wiadomości o nim nie mieliśmy. Zostaliśmy sami, matka i ja. W końcu grudnia Niemcy wysiedlili i nas, któregoś dnia, późnym wieczorem, zostawiając pół godziny na spakowanie się. Mieliśmy ładne, duże, pięciopokojowe mieszkanie (przy ul. Polnej 31), które zajęła po nas jakaś niemiecka rodzina. Pociągiem, na szczęście osobowym, wywieziono nas na wschód, aż do granicy z ZSRR, do Jarosławia. Tam wypuszczono, każdy mógł pójść, gdzie go oczy poniosą.

Pierwszy rok okupacji spędziliśmy w rezultacie we wsi Widzów koło Częstochowy, u siostry matki, nauczycielki wiejskiej, a rok później zamieszkaliśmy w sąsiedniej wsi Jacków, gdzie matka też dostała posadę nauczycielki. Owa szkoła podstawowa była czynna do 1942 r. Tam, w Widzowie, potem w Jackowie ukończyłem pierwsze trzy klasy. Następnie, do końca wojny, byłem uczony tajnie, prywatnie. Tam też, żyjąc na wsi, poznałem dogłębnie wiejskie życie. I tam, w początkach 1940 r. dowiedzieliśmy się, że ojciec żyje, jest w niewoli radzieckiej i przebywa w obozie oficerskim w Starobielsku. Pisaliśmy doń, ale listy powracały już z adnotacją „adresat nieznan”. W kwietniu 1943 r. nadeszła hiobowa wieść o odkryciu przez Niemców masowych grobów oficerskich w Katyniu. Śledziliśmy z ogromnym niepokojem „gadzinową” (wydawaną przez Niemców polskojęzyczną) prasę, wykaz ekshumowanych i zidentyfikowanych ofiar, nazwiska ojca tam jednak nie było. Nadal wierzyliśmy, iż może ocalał i po wojnie wróci. I po wieczornym pacierzu stawialiśmy sobie z matką, na czole, po dwa krzyżyki. Jeden za siebie, drugi „za „tatusia”.

Do spalonego, zburzonego Poznania wróciliśmy już po wyzwoleniu, w kwietniu 1945 r., jednak nie do własnego, przedwojennego mieszkania, które zostało wówczas zajęte przez jakiego dowódcę radzieckiego, a uzyskaliśmy dwa pokoje w domu przy ulicy Słowackiego 37, na trzecim pietrze, razem z trzema innymi rodzinami rozmieszczonymi po sąsiednich pokojach. Takie były wówczas warunki mieszkaniowe. Na podstawie sprawdzianu wiedzy zostałem zakwalifikowany do klasy szóstej, która, w trybie przyspieszonym trwała do czerwca. Od września, ja jedenastolatek, byłem już uczniem gimnazjalnym, kwalifikując się do gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego. Ojciec, mimo upływu lat, jednak nie wracał. Próżno matka wysyłała lity z zapytaniami do Czerwonego Krzyża w Londynie i

Moskwie, do Czerwonego Półksiężycu w Istambule. W Anglii i Turcji ojciec był na liście zaginionych, z Moskwy nadeszła cyniczna dpowiedź, że „człowieka o takim nazwisku nie znam”.

W 1951 r. uzyskałem maturę, a rok później zostałem przyjęty do Wyższej Szkoły Inżynierskiej, na Wydział Mechaniczny. W roku następnym szkoła została przekształcona na Politechnikę, powiększając się o Wydział Mechanizacji Rolnictwa. Ja – być może ze względu na swoje wcześniejsze życie na wsi – wybrałem ten właśnie wydział. Studia inżynierskie ukończyłem wiosną 1956 r., jakże ważnego w życiu Polski i w moim osobistym.

Dni 28-29 czerwca były dniami poznańskiego buntu społecznego, znanego jako Powstanie Poznańskie. Byłem wtedy i ja na placu Mickiewicza, podczas olbrzymiego wiecu protestacyjnego, kiedy robotnicy fabryki im. Stalina (przed wojną i teraz H. Cegielskiego) i innych zakładów przedstawili swoje żądania. I jaka psychiczna ulga zaistniała, kiedy z wysokościowca przy ul. Dąbrowskiego, róg Kochanowskiego została zrzucona aparatura zagłuszająca zachodnie radiostacje. Była to chwila, kiedy poczułem, nieznany dotychczas, wiew wolności. Uczucie towarzyszące mi od tamtej pory do dziś. Choć przecież nie walczyłem o swobodę wypowiedzi z bronią w ręku.

Pomimo tego, iż po zdławieniu Powstania nastąpiły dni terroru, zaczęły następować i zmiany, które doprowadziły do października i do białej (partyjnej) rewolucji. Wtedy to w lipcu przyszli do mojego domu **Ryszard Danecki, Marian Grześcak i Maciej Kozłowski** z propozycją, bym przystąpił do powstającej właśnie grupy literackiej. Owi poeci, a i zaczynający działalność dziennikarze, znali moje pierwsze wiersze, które wysyłałem do poznańskiej prasy i które były tam odrzucane, jako odmienne od socrealistycznej sztampy. Do grupy mieli również należeć Józef Ratajczak – też poeta oraz Gerard Górnicki – prozaik. Na fali odwilży, na łamach założonego w owym roku tygodnika „Wyboje”, a także i innych pism poznańskich: „Głosu Wielkopolskiego”, „Ekspresu Poznańskiego”, „Tygodnika Zachodniego” wreszcie zaczęły pojawiać się moje wiersze. 12 listopada tego roku mieliśmy pierwszy wspólny występ grupowy. Ów debiut grupowy – w Domu Nauczyciela, przy pl. Wolności – dotyczył tylko naszej poetyckiej piątki. Gerard Górnicki jako prozaik nie brał udziału w tej prezentacji, jego pierwszy tomik opowiadań miał się już wkrótce pojawić. Spotkanie nosiło tytuł „Wieczór poezji erotycznej”. Spotkanie to miało takie powodzenie – zwłaszcza po dusznej aurze literatury socrealistycznej – że wieczór musieliśmy „na żądanie publiczności” powtórzyć.

Były to dni gorące, żarzące się jeszcze wybuchłym w Poznaniu Powstaniem, popierane dochodzącymi z Warszawy wieściami, jakoby Polska, dzięki gomułkowskim przeobrażeniom, odzyskiwała, przynajmniej częściowo, suwerenność. Nakładała się na to węgierska rewolucja, przekształcona parę dni później w antyradzieckie powstanie narodowe i w nasze akcje solidarnościowe, oddawanie krwi. Była w tym wewnętrzna niezgoda na upadek powstania i zanik nadziei, iż zmiany będą trwałe – jednak powiewu wolności rozpoczętego w Poznaniu nie udało się reżymowi komunistycznemu stłumić, pomimo cenzuralnych obostrzeń i zakazów. Polska stała się oknem otwartym na wolny świat Zachodu, w którym i sama brała twórczy udział. Następowały narodziny „artystycznego, a więc i literackiego pokolenia 56”.

W tych warunkach zapowiedzieliśmy wieczór następny, poezji politycznej, który odbył się w styczniu 1957 r. Uczestniczył w nim także poeta Eugeniusz Wachowiak, który dołączył do nas w grudniu.

Tu dygresja, związana z opracowanym i opublikowanym przez Mariana Grześcaka w pięćdziesięciolecie zaistnienia naszej grupy, tomem, noszącym tytuł „Wiek Wierzbaka” (Wyd. Media Rodzina, Poznań, 2006). Otóż Grześcak we wstępie do książki, pisząc go z pamięci, pomieszał fakty. Pisząc o członkach założycielach, wymienił Wachowiaka, a pominął mnie. To błąd historycznoliteracki, który Wydawnictwo

spróbowało sprostować, po uzgodnieniu z Grześczakiem, ale słowa pisanego zatrzymać się nie da. Czynie to zatem teraz, nie posądzając Mariana o celowość. Był to mój przyjaciel aż do jego śmierci, która nastąpiła trzy lata później.

Wieczór poezji politycznej został poprzedzony manifestem, stanowiącym polityczne credo „Wierzbaka”. Oto najistotniejsze jego sformułowania, które ukazały się w „Wybojach”, obok naszych wierszy:

„Łączy nas przyjaźń, bunt przeciw poniżaniu człowieka, wrażliwość na fałsz i wiara w potęgę wolnej myśli.

Widzimy ginące na mrozie ptaki i umierające miasta. Chcemy być ich krzykiem.”

Z moich wierszy znalazły się tam poświęcone pamięci Poznańskiego Powstania, wiersze o węgierskiej tragedii roku 1956, a także napisany wtedy wiersz o ojcu i Starobielsku, kończący się słowami: „jaki wrócisz ojciec / o ile w ogóle zdołasz jeszcze wrócić”

Na przełomie 1956/1957 roku „Wyboje” przyznało po raz pierwszy nagrody „młodych”. Nagrodę aktorską otrzymała Kazimiera Nogajówna, literacką – ja. Jury podobno post faktum dowiedziało się, że tych parę wierszy, które ukazały się w prasie do tego czasu, to mój cały opublikowany dorobek poetycki. Na tyle teksty te były inne.

Rok 1957 ważny był i z innego powodu. W pierwszą rocznicę debiutu grupy, 12 listopada rozpoczął się zainicjowany przez „Wierzbaka”, a poparty przez Radę Narodową m. Poznań pierwszy – w historii literatury polskiej – ogólnokrajowy festiwal młodej poezji, na który zjechała cała społeczność poetycka kraju, z Julianem Przybosiem, Mieczysławem Jastrunem, Tadeuszem Różewiczem i krytykiem Ryszardem Matuszewskim na czele. Poznań stał się stolicą poetycką kraju, wskaźnikiem, iż także w innych miastach można urządzać zjazdy poetyckie. Poznań rozwijał się w tym czasie jako trzecie – obok Warszawy i Krakowa – centrum kulturalne kraju. Zaczęło rozkwitać życie muzyczne (opera, filharmonia – od 1958 działał tu dyrygent Robert Satanowski, odbywały się międzynarodowe konkursy skrzypcowe im. Wieniawskiego), jazz – z udziałem Krzysztofa Komedy i Jerzego Milana, teatr – pod wodzą Stanisława Hebanowskiego oraz małżeństwa Byrskich (Tadeusza i Ireny), malarstwo – z Piotrem Potworowskim i grupą R55, powstały dwa pisma kulturalne – wspomniane już „Wyboje” oraz „Tygodnik Kulturalny”. Powstało też, działające do dziś, Wydawnictwo Poznańskie. My, jako poeci mieliśmy rywali-przyjaciół w warszawskiej „Współczesności” (Roman Śliwonik, Ernest Bryll, Ireneusz Iredyński) i w krakowskiej „Muszynie” (Tadeusz Nowak, Jerzy Harasymowicz, Tadeusz Śliwiak, że wymieniam tylko najważniejszych). Patrząc z większej perspektywy czasowej były to – wraz z „Wierzbakiem” – trzy najważniejsze ugrupowania „pokolenia 56”.

Teodozja Świderska

ZOSTANĘ PRZY SWOIM

Chociaż
są tacy co wszystkie
rozumy pozjadali

mój się jednak ostał
więc przy nim zostanę

Teresa Nietyksza, *Mimo ulotności*

Przywołana miniatura Teresy Nietykszy może być lakonicznym komentarzem do dzisiejszych, przegadanych czasów, w których panuje komunikacyjny chaos. Stali bywalcy sieci mają nieustanną potrzebę dzielenia się wszędobylskimi newsami (lub fake newsami) przez ich udostępnianie, kopiowanie, rzadziej cytowanie (często bez podania źródła). Mnożą się znawcy, którzy niekoniecznie wiedzą, że wyważają już dawno otwarte drzwi.

Ostatnio dwukrotnie s/padł mi w ręce, a właściwie zleciał z półki tomik (nomem omen) ***Mimo ulotności*** Teresy Nietykszy. Jest pierwszym na półce w rzędzie tomików w rozmiarach kieszonkowych, więc zdarza się, że przy nieuważnych manewrach wśród książek grawituje, nim zdążę go zablokować. Pomyślałam, że może to znak, by się przy nim zatrzymać, co czynię z przyjemnością, bo należy do tych ulubionych.

Minęły dwa lata jak przy okazji jakiegoś spotkania poetów w Opolu Teresa Nietyksza podarowała mi wspomniany tomik. Mam oczywiście kilka książek poetyckich tej znanej i cenionej opolskiej poetki, która stała się dla mnie poetycką matką chrzestną. Jako pierwsza namawiała mnie do wydania własnego tomu. Po jakimś czasie przekazałam jej materiał na kolejny zbiór (z prośbą o uwagi / sugestie). Teresa Nietyksza dyskretnie zwróciła mi tę teczkę – bodajże po spotkaniu z Jackiem Lubartem – Krzysicą, które prowadziłam w MBP w Opolu. Jakież było moje zaskoczenie, gdy w domu odkryłam wśród materiałów dołączone Posłowie Teresy Nietykszy, które później znalazło się w książce („W wychyleniu”). Taka jest Teresa Nietyksza – życzliwa, otwarta na ludzi, skromna ale i odważna w wyrażaniu własnych opinii, poglądów. Jest autorką kilkunastu książek, ma w dorobku dwa przekłady wierszy z języka rosyjskiego – Sergieja Jesienina i Tatiany Olejnikowej, pisze też opowiadania.

Mimo ulotności Teresy Nietykszy – to taki poetycki okruszek (w formacie A6), wyjątkowo urokliwy. Wydany został w Miniaturze (Kraków 2014). Zdobią go tzw. liściaki (kompozycje wklejane z zasuszonych części roślin), których autorką jest znana florotypistka – Elżbieta Wodała. Eteryczność ilustracji świetnie się komponuje z tytułem zbioru, kruchością życia, ulotnością chwil, do których poetka powraca z nostalgią i wzruszeniem. Oddaje też lekkość poetyckiego obrazowania. Tę szczególnie cenioną umiejętność można dostrzec w poezji Teresy Nietykszy.

W tomiku znajdują krótkie zgrabne formy, błyskotliwe miniatury. Zaraz po pierwszym czytaniu oczarowana niezwyklej urody miniaturą Perseidy upubliczniłam ją na facebookowej stronie Miniatury poetyckie na tle zdjęcia gwiazdzistego nieba.

Gwiazd było niemało
przecież jeszcze czuje ich siłę
która niosła

Czy będzie choć nam dane
gwiezdny pyłem
zostać?

Jednym z motywów twórczych w poezji T. Nietykszy jest miłość. Miłość w różnym aspekcie, romantyczna, do wybranego adresata (Jedynie), macierzyńska, ojcowska, rodzinna (Miłość, Córka, List, Milczenie, Orły w Żelazkowie), do ukochanych i w pewnym sensie utraconych miejsc z lat dzieciństwa, młodości (Na łąkach serca, Zawsze wracam). Szczególne wrażenie zostawia wiersz Pamięć rzeki, zwłaszcza w kontekście ostatnich katastrof ekologicznych (śniętych ryb w Odrze) czy wojny w Ukrainie:

Pamiętam czterdziesty czwarty/ ławice ryb na Bugu/ martwe/ świst i grzmot/ kołyska lęku/
gromy/ nie z jasnego nieba (...).

Przejmujący jest pięciostrofowy zgłoskowiec Wołyńska Nike – oto dwie środkowe strofy wiersza:

Co w tym polu jest takiego
Że powracać serce tam woła
Może ślady stóp Ojca mego
Może przy Figurze ślady kolan

Stoi teraz dumna jak Nike
Tam się klęka jak przed ołtarzem
Na cokole bez głowy rozbita
Jestem – mówi – pamięć tamtych twarzy

Wiersz Wołyńska Nike dedykowany jest w zbiorze Leonowi Popkowi – kuzynowi poetki, który (kierując Wydziałem Kresowego Biura Poszukiwań i Identyfikacji) aktywnie działał, by przywrócić pamięć o pomordowanych Wołyniakach. Dzięki jego staraniom postawiono krzyż oraz pomnik z aktem erekcyjnym na cmentarzu parafialnym w Rudzie Hucie w roku 1984. Zaslugą Teresy Nietykszy (z domu Szwed) było wydanie w roku 2020 r. książki z życia jej ojca – Józefa Szweda, nad którą pracował wiele lat ale nie zdążył jej wydać. **Odcinek**¹ Józefa Szweda jest porywającym opisem jego życia. Książka ukazała się dzięki staraniom córki – Teresy Nietykszy, która rzetelnie przygotowała ją do druku i opatrzyła posłowiem.

¹ *Odcinek* Józefa Szweda – niezwykła książka napisana pięknym, literackim językiem i tak skomponowana, że nie sposób się od niej oderwać. Los nie oszczędzał bohatera zrodzonego na ziemi wołyńskiej. Przejmująca jest historia jego życia – pełna dramatycznych i tragicznych chwil. Autobiografia ukazana na tle wydarzeń rodzinnych i historycznych. Zapis ten, poza dokumentalnymi, ma też niewątpliwie walory literackie. Wzruszająco piękne są opisy przyrody, tej widzianej i tej utraconej, choć wciąż noszonej w sercu. Józef Szwed – mimo niesłychanych trudów – osiągnął wiele. Zdobył wykształcenie, posadę nauczyciela – kierownika szkoły. Nie stracił wrażliwości na ludzką krzywdę a także wrażliwości poetyckiej, plastycznej i muzycznej (był także poetą, muzykiem, malarzem). T. Świdarska (mój post/ komentarz pod wydarzeniem WBP promującym książkę)

Kwestia wołyńska pojawi jeszcze w wierszu W 70. rocznicę Rzezi Wołyńskiej. Poetka nie „rozdrapuje” i nie nadużywa trudnej przeszłości, która dotknęła jej najbliższych.

A oto krótki wiersz, w którym przywołuje pamięć ojca (Józefa Szweda – nauczyciela, kierownika szkoły w Żelazkowie, gdzie zmarł w 1988 r.) □ Orły w Żelazkowie

Czuwajcie Orły nad stara bramą
gdzie was mój Ojciec postawił
Czuwajcie aby pamiętano
czego tu uczył co sławił
I jak trudziły się jego ręce
Choć miał niewiele
to zostawił
więcej

Poetka swobodnie czerpie z różnych źródeł kulturowych, niemal efemerycznie muska je (słowem / tytułem), by stały się pretekstem do wyrażenia własnych refleksji ale zuniwersalizowanych poprzez konteksty mitologiczne (Hippokrene), biblijne (Kohelet). Miłością jej życia jest także malarstwo (podobnie jak ojciec maluje obrazy, jej córka Małgorzata jest także malarką i poetką), nie dziwią nawiązania do sztuki (np. ekfrazą „Gwiaździsta noc” Van Gogha), ale i literatury (Czarodziejska Góra, Hrabalowa lekcja tańca). Znajdziemy w tym zbiorze grupę wierszy dedykowanych konkretnym osobom, w tym zmarłym przyjaciółom, twórcom (np. Frontispis z różą, W drodze pamięci poety Wiesława Malickiego, czy Ptak wielkiego smutku – pamięci rzeźbiarza A. Ponitza). I pełne nostalgii wiersze przywołujące czas pobytu w Ameryce (Ciepłe deszcze, Walc As-dur).

Moją uwagę zwrócił wiersz Nic – niezwykle w swej prostocie i wymowie. Chciałoby się powiedzieć niby Nic a jednak. Gdy go czytam przychodzi mi do głowy gdzieś zasłyszany dialog, opowiadany z akcentem żydowskim, funkcjonujący jako dowcip. Jeden z rozmówców pyta drugiego Co tam u Ciebie? Jak jest? – pada krótka odpowiedź Dobrze. Pytający jednak prosi o rozwinięcie – powiedz choć kilka słów. W odpowiedzi słyszy: Nie jest dobrze. Często na przelotne pytania co słychać? odpowiadamy zdawkowo wszystko w porządku. Mnie także zdarzyło się poetycko skomentować tego typu przelotne czy pozorne zainteresowanie w wierszu Wszystko w porządku – porozrzucane (W błysku chwili). Słowo porozrzucane – jednak coś wyjaśnia, nawet jeśli traktuje się je z przymrużeniem oka, może przecież oznaczać: nie jest w porządku – Nie jest dobrze. Może warto się zatrzymać – porozmawiać.

Otóż to tytułowe Nic zdaniem poetki jest zbyt krótkie jako odpowiedź na pytanie Co tam u ciebie? – nie daje możliwości uściślenia, cóż ma znaczyć ta odpowiedź: Nic – odpowiadasz/ Więc mów o tym nic./ Jakże jest ono/ Bo nic o nim nie wiem/ Ukrywa się w mroku/ i rani mi serce. Podmiot liryczny zastanawia się i próbuje je przejrzeć na wskroś semantycznie i życiowo w jakimś hipotetycznym kontekście sytuacyjnym. Może ktoś nie chce o owym nic rozmawiać – w ogóle lub tylko z pytającym, jakby to nic miało ostatecznie zamknąć jakieś drzwi. Poetka tak oto puentuje wiersz Nic to coś groźnego/ Nic jest jakby wszystko/ Ale takie krótkie/ Zatrzaśnięte słowo.

Teresa Nietyksza „jest poetką, w której twórczości znajdziemy poetycki zapis dzieciństwa; tragizm wojny na pograniczu, styk różnych narodowości, kultur i religii oraz miłość, jako postawę życiową (do ludzi,

kraju, rodziny i świata), jak też fascynacje sztuką i refleksje z podróży (Ameryka)”. Cytowany fragment pochodzi z biogramu autorki umieszczonego w omawianym zbiorze. Niemal każdy z wymienionych motywów można by zilustrować przykładem wiersza z *Mimo ulotności* – a jest ich w tomiku dziewięćdziesiąt pięć.

Zachęcam do lektury tej książeczki, która mieści się w małej kieszeni. Ale podróż z nią będzie wielka i niezwykła. W wielu wierszach pojawia się pogodny motyw przemijania, jakże wymownie i pięknie oddany w poniższej miniaturze (bez tytułu).

Stary człowiek
jak ptak

wypatruje

a nuż otworzy się serce
i wypadnie
okruch

Przygotowała Teodozja Świdarska

Nota biograficzna

Teresa Nietyksza należy do ZLP (Oddział w Opolu, którego była prezesem), jest członkiem NKL przy ZO Opolskiego ZNP, Stowarzyszenia Promocji Łyżka Mleka w Kaliszu oraz Towarzystwa Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko – Podolskiej w Lublinie. Mieszka w Opolu od 1960 roku.

Wydała zbiory: *Cień z oczu* (Opole 1991), *Powietrzem i miłością* (Opole, 2004), *Podróż Penelopy* (Opole 2005), *Sonety opolskie* (Opole 2006), *Lustro i czas* (Opole 2005), *Małe opowiadania* (Opole 2011), *Wróżę z dłoni kobiecej* (wybór przekład wierszy Tatiany Olejnikowej z języka rosyjskiego – Opole 2012), *Sto dwadzieścia sześć haiku* (Kraków 2013), *Mimo ulotności* (Kraków 2014), *Stacja węzłowa* (Kraków 2016), *Mój Jesienin* (Wiersze Siergieja Jesienina – wybór przekład z języka rosyjskiego – Kraków 2019). Jest obecna poetycko i jako redaktor /współredaktor w wielu antologiach i almanach, drukowała w prasie literackiej. Jej wiersze tłumaczone były na język rosyjski i czeski.

Lech Wojciech Szajdak

STEFAN SZAJDAK W REFLEKSJI LECHA WOJCIECHA SZAJDAKA SYNA POETY, CZĘŚĆ I



*Stefan Szajdak – poeta autentysta
związany ze Stanisławem
Czernikiem i „Okolicą Poetów”
oraz współzałożyciel Grupy
Poetyckiej „Wołyń”.*

Stefan Szajdak urodził się we wsi Turze w powiecie ostrzeszowskim, zmarł wieku 93 lat w Środzie Wielkopolskiej. W 1932 roku ukończył Państwowe Seminarium Nauczycielskie w Ostrzeszowie. W tym samym roku rozpoczął pracę jako nauczyciel w szkole podstawowej w Kępnie, a następnie w Ostrzeszowie. Od 1 stycznia 1934 roku przeniósł się do miejscowości na Wołyniu Łucka, a następnie Równego, oraz Kiwerc, gdzie pracował jako nauczyciel.

W 1938 roku rozpoczął zaoczne studia na Wydziale Humanistycznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie. Z chwilą wejścia armii radzieckiej do Kiwerc został aresztowany, a następnie zesłany do obozu pracy na Syberii. Był żołnierzem 2. Korpusu Polskiego Generała Władysława Andersa. Brał udział w całej kampanii włoskiej – od Taranto przez Ankonę do zdobycia Bolonii, oraz uczestniczył w przełamywaniu Linii Gotów i Hitlera. W okresie 11 do 18 maja 1944 roku brał udział w walkach o Monte Cassino.

W 1947 roku po powrocie do Polski zamieszkał w Środzie Wielkopolskiej, gdzie pracował jako nauczyciel w szkole podstawowej. Tę pracę łączył od 1959 roku z funkcją bibliotekarza a następnie dyrektora biblioteki pedagogicznej. Prawdziwą pasją ojca była działalność literacka. Był niezmiernie odczytany. Znajomość książek i wiedzy z nich płynącej stanowiła dla niego wysoką wartość.

W 1929 roku nawiązał kontakt ze Stanisławem Czernikiem, późniejszym redaktorem miesięcznika „Okolica Poetów” oraz animatorem programu poetyckiego – autentyzm. Obu łączył Ostrzeszów, miasto w południowej Wielkopolsce, w którym Stefan Szajdak był słuchaczem Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w okresie 1926–1932, a Stanisław Czernik nauczycielem w gimnazjum.

Często współpracowników Stanisława Czernika nazywano „okoliczanami”, ponieważ skupiali się wokół powyższego czasopisma wydawanego w Ostrzeszowie Wielkopolskim w latach 1935–1939. Autentyzm, jako kierunek poetycki w polskiej literaturze międzywojennej, zainicjowany został przez Stanisława Czernika.



Stanisław Czernik oraz dom, w którym mieszkała rodzina Czerników w Ostrzeszowie przy ulicy Zamkowej 33 (Muzeum Regionalne w Ostrzeszowie)

„Autentyzm” to określenie nawiązujące do pojęć takich jak „prawdziwość, wiarygodność oraz zgodność z rzeczywistością”. Stanisław Czernik pisał, że wiersz ma zawierać „ciało, krew i życie”, jego materiał winien być autentyczny, gdyż bez niego pozostanie zbiorowiskiem pustych słów. Materiał ten to surowiec stanowiący autentyczną treść poezji. Poeta wyzwała go we właściwy sobie i swej koncepcji treściowej sposób. „Jeden taki prawdziwy wiersz wystarczy za tom dzisiejszych wierszydeł” – pisał Stanisław Czernik (Czernik 1961).

Hasło „autentyzm” stanowiło określenie nowego kierunku współczesnej poezji polskiej, oznaczało poszukiwanie prawdy artystycznej w ścisłym związku z odnajdywaniem prawdy życiowej. Poeta za priorytetową zasadę autentyzmu uznaje „uzależnienie dzieła poetyckiego od zasobów posiadanych przez poetę materiałów treściowych w postaci przeżyć, doznań, doświadczeń, wiedzy”.

Ponadto w innej wypowiedzi Stanisław Czernik stwierdza „autentyzm w poezji nie jest integralnym realizmem, jest raczej zasadą klasyfikacji. Autentyzm w liryce wyklucza błagierstwo i wszelkiego rodzaju efektowne zmyślonka, wprowadza natomiast lirykę na głębiny introspekcji psychologicznej, domaga się studium bezpośredniego zetknięcia z materiałem, niemal przeżycie materiału, by mógł wystąpić wykład na zimno z pełną odpowiedzialnością za słowo”.

„Okolica Poetów” stała się miejscem publikacji znanych wówczas poetów i pisarzy (L. Staff, J. Tuwim, J. Lechoń, J. Iwaszkiewicz, J. Czechowicz, A. Ślonimski, M. Pawlikowska-Jasnorzewska, K. Iłakowiczówna, K. Wierzyński, J. Iwaszkiewicz, K.I. Gałczyński, J. Przyboś, M. Jastrun, S. Napierski, S.R. Dobrowolski, S. Flukowski, J. Putrament, T. Peiper, T. Czyżewski, S. Młodożeniec, J. Brzękowski,



Ostrzeszów, dom, w którym mieściła się drukarnia „Okolicy Poetów” oraz dwie fotografie z drukarni (Muzeum Regionalne w Ostrzeszowie)

M. Jastrun, W. Pietrzak, P. Hertz) oraz wielu debiutantów, zwolenników programu Stanisława Czernika.

Stanisław Czernik podkreślał, że do świadomych związków z autentyzmem przyznawało się ośmiu poetów łącznie z nim. Oprócz Stefana Szajdaka były to następujące osoby: Tadeusz Juliusz Demczyk, Józef Andrzej Frasik, Czesław Janczarski, Bolesław Kobrzyński, Jan Bolesław Ożóg, Jerzy Pietrkiewicz. Zdaniem Czernika nie była to grupa w ścisłym znaczeniu, między twórcami ukształtowała się natomiast atmosfera pewnego pokrewieństwa psychicznego, stanowiąca rodzaj naturalnej więzi łączącej poetów (Szajdak 2014a,b, 2016a,b). Poeci nie podpisywali wspólnych oświadczeń. Wielu z nich, reprezentujących młodą inteligencję, łączyły chłopskie lub małomiejscowe korzenie, stąd często podejmowali tematykę wiejską. Dominujące motywy tej poezji były związane ze wsią oraz z jej krajobrazem. Wielu autentystów przedstawiało świat ludzi prostych w ich codziennej, trudnej egzystencji, odkrywało lokalny pejzaż i lokalny patriotyzm. Niekiedy więc określano ich pejzażystami poezji. Uważa się, że poezję autentystów cechował związek z tradycją Awangardy Krakowskiej. Stefan Szajdak i inni poeci autentyci należeli do pierwszego pokolenia oderwanego od życia wiejskiego i doznającego trudnego okresu zakorzeniania się w środowisku miejskim. Dlatego też w początkowym okresie twórczości tych poetów przeważały związki z kolorytem wiejskim. Z tej przyczyny powstawały pewne uproszczenia w ocenie autentyzmu, a mianowicie przypisywanie go do środowiska wiejskiego, co w okresie międzywojennym prowadziło do pomniejszania jego wartości w ogóle.

Stefan Szajdak debiutował w drugim numerze „Okolicy Poetów”. Zdaniem Stanisława Czernika, Ojciec unikał sztuczności, stronił od rymu oraz dążył do autentycznej formy. W „Kolumnie debiutantów” zamieszczonej w czasopiśmie (numer 2 z 1935 roku) opublikowane zostały trzy wiersze Stefana

Szajdaka „Chcę”, „Mój stół” i „Wołyński las”. W kolumnie Stanisław Czernik w następujący sposób określił Stefana Szajdaka:

Jeszcze przed rokiem pisywał najpospolitsze sonety o zbójcach regionalnych i nieodpowiedzialne czterowierszydła. Dziś młody poeta z zapalem neofity uprawia autentyzm poetycki. Dziś treść organizuje z niezwykłą ostrożnością, czuwając by, nie przedarło się do wiersza ani jedno słowo, za które nie mógłby ponieść całkowitej odpowiedzialności. Unika wszelkiej sztuczności. W obawie przed nią nie stosuje metafor. W obawie przed surogotem stroni od rymu. Mało. Szajdak pragnie wyrwać z nicości naturalną formę dla każdego wiersza. Dąży do autentycznej formy. Umie spojrzeć krytycznie na siebie i pragnie żyć twórczo. Jego wiersze są próbami wyłamania się z bezstyłowego chaosu. Szajdak uczy się pisać stylowo. Mężnie, z zaparciem się siebie odrzucił wszystko, co dotychczas uważał za konieczne w poezji, i zaczął od początku. Najprostszymi, ale prawdziwymi środkami, dochodzi do uzewnętrznienia swej samorodnej poezji.

JOANNA RZESZOTEK DO „OKOLICY POETÓW”

Bogno,

piszę, dopisuję. Nie przepraszam za kolejną zwłokę w pisaniu do Ciebie, bo wiem, że GDBYM MOGŁA – napisałabym.

Mam coraz mniej czasu.

Coraz więcej smutku.

„Witaj, smutku” – cytuję Angielkę czy Amerykankę?

Nie idę sprawdzić. Teraz jestem na głodzie i każdy krok – to Himalaje.

Co parę minut muszę się ruszyć (wstać prawie i usiąść opadając na krzesło), bo cierpię.

Radek kupił mi telefon z dużym ekranem – do zdjęć. Zrobiłam zdjęcia obrazów, rysunków, rzeźb.

Jeszcze mam do obfotografowania rzeźby – bo wymagają rozstawienia tła. Te duże.

Czytam wiersze Janusza Andrzejczaka ze zbioru „Tajemnica” (Warszawa 2020), wiersze z Lasu, jak określa je autor. I dzieje się, że im dalej w las, tym więcej drzew; czyli na pewno jest tak, jak w tym nobliwym przysłowiu.

Sądząc po wyrazach zażyłości, Janusz Andrzejczak jest w szczególny sposób spokrewniony z Lasem.

Ten Las jest osobowy. Osoby drzew i krzewów, osóbkę ziół i mchu. Są ozdobne osobowości: ptaki

śpiewające, chóry barwnych żab, bezszelestny motyli balet. I – ścieżki. Polany, gąszcze i dukty.

Zwierza pomykanie. I nawet słyszę – zagubioną przez echo tę samą śpiewność, z której Jerzy Harasymowicz komponował poezję. Stoi Las pod połoniną nieba, wzrok pobiegnie za barwnym blikiem skrzącym się w pryzmatach rosy, nim słońce je wysuszy.

Janusz Andrzejczak wypłata ze słów jemu tylko właściwy szyk (forma i treść fraz obejmuje każdy wyimek – jakże wielowymiarowy – istnienia. I w takiej to tajemni pod sklepieniem Drzew poeta wiedzie ścieżką i duktem szczupłutkim, aleją świetlistą – aż na manowce po puchu mchu, wzdłuż łąk, wszereż wiatrów. Autor „Tajemni” to śpiewak Lasu. Jest też malarzem, grafikiem. Pisze Las, rysuje Las... Maluje Las w odsłonach pór roku i osobliwości leśne, maluje te niezliczone ilości cieni leśnych, z których tworzą się w splendorze barw i światła leśne komnaty. A w komnatach – infantka Natura...

Janusz Andrzejczak ma sentyment do sosny, która przez wieki, od czasu, gdy ją tu posadzono, kształtowała krajobrazy nasze, wrosła i zrosła się z ziemią.

Sosny malował też Szyszkina. Oto, gdy rosyjski artysta wypełnia swoje obrazy suchym światłem totalnego słońca, Andrzejczak wypuszcza w świat Lasu stada i stadka cieni, które prowokują światło do bezpośrednich z cieniem potyczek.

Jest jednak coś, co jest wspólne dla obu artystów – ZAPACH.

Podczas gdy na obrazach Szyszkinina czuje się ostry zapach lepkiej żywicy, która spływa strużkami z wtopionym w nie światłem jak złote lzy, to w lesie toruńskiego artysty unosi się woń gałązek sosny, woń chrustu, a także zapach wilgotnych cieni.

Natura w pojęciu poety jest osobowa, więcej – jest osobistością, filozofią o znamionach arcyzmu, ale również jest tajemnym ostępem, w którym ma miejsce przeobrażanie się i odsłanianie tylko tym, dla których jest domem.

Mieszkamy – Janusz Andrzejczak i ja w Toruniu, choć na przeciwległych jego obrzeżach. Mieszkamy na odległość linii autobusowej, a nawet spaceru, czy wreszcie głośno stawianego echa.

Nie widzieliśmy się nigdy jeszcze – czytamy swoją twórczość i rozmawiamy poprzez płaski megalit telefonu... Nie wiem, czy się kiedykolwiek zobaczymy.

Być może – nigdy. Tacy szczegółni... niewidomi.

Gdy choroba podchodzi na odległość lęku i warczy, zamykamy drzwi i idę „w gości” do moich bohaterów książek – głównie z dzieciństwa.

Do sierotki Marysi, do krasnala Hałabały, do Pinokia, do Kopciuszka, Małej Syrenki...

Za oknem zimowym przemierzam kanadyjską tundrę z Kazanem, a na cały rok udaję się do Lipiec Reymontowskich. Zaś przed snem T.Albinioni komponuje dla mnie Adagio.

My – ludzie z substancji Ziemi złożeni – bierzemy udział w jej funkcji: podtrzymywaniu życia na naszej planecie. Wszelkiego życia. Naszego też – życia nam zadanego. Przez KOGO?

Kto zadał nam życie?

I – dlaczego?

Nie znalazłam odpowiedzi.

Joanna Rzeszotek

• E X L I B R I I S •



rys. Krezbi

GALEIA PORTRETU I EXLIBRISU





Wydawca: Fundacja „Okolica Poetów”

Redaktor honorowy: Barbara Czernik
Redaktor naczelny: Bogna Wiczyńska

Współpracownicy redakcji:

Stanisław Chyczyński
Zbigniew Kresowaty
Dariusz T. Lebiada
Karol Szatkowski
Marek Słomiak

Linoryt tytułowy wykonał Jan Wroniecki
Znak wydawniczy: Artur Marya Swinarski
Okładka: Zbigniew Kresowaty

Adres Redakcji:
„Okolica Poetów”
ul. Poprzeczna 13B/1
62-005 Owińska

email: redakcja@okolicapoetow.pl
okolicapoetow.pl

ISSN 1732-3908